

TURYSTYKA DROGĄ HARMONIJNEGO WZBOGACANIA OSOBOWOŚCI...

Rozmowa z gen. bryg. w st. spoczynku Bronisławem Bednarzem, Prezesem ZG PTTK w latach 1960-1962, przeprowadzona w 16 lutego 2013 r. przez Edwarda Wieczorka i Grażynę Orłowską-Rybicką

BEDNARZ BRONISŁAW JAN

gen. bryg. w st. spoczynku, dr nauk humanistycznych

Urodził się 29 sierpnia 1924 r. we Lwowie. Syn Jana i Franciszki z Zakrzewskich. Do wybuchu wojny uczęszczał do VII Gimnazjum im. T. Kościuszki we Lwowie. W latach 1941-1944 pracował w Zakładzie Naukowym im. Ossolińskich (Ossolineum). Maturę w zakresie liceum humanistycznego zdał w 1944 r. we Lwowie na tajnych kompletach. W tymże roku rozpoczął studia prawnicze na tajnym Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie.

W sierpniu 1944 r. wcielony do służby w Wojsku Polskim, początkowo jako szeregowiec w 6. Pułku Piechoty (2. Dywizja Piechoty im. J.H. Dąbrowskiego), a po ukończeniu dywizyjnego kursu chorążych, promowany na stopień chorążego w korpusie oficerów polityczno-wychowawczych. Przydzielony do sztabu 2. Dywizji Piechoty (1. Armia WP), jako oficer polityczno-wychowawczy przeszedł jej szlak bojowy aż do zakończenia wojny, biorąc udział w walkach o Warszawę, Wał Pomorski, forsowaniu Odry i bojach wokół Berlina.

Po wojnie zajmował szereg stanowisk w aparacie partyjno-politycznym. W latach 1946-1948 był szefem wydziału w Zarządzie Politycznym Dowództwa Wojsk Lotniczych, następnie od 1 kwietnia 1949 r. do 10 lutego 1953 r. szefem Oddziału Młodzieżowego w Głównym Zarządzie Polityczno-Wychowawczym (Politycznym) WP (w 1948 r. członek Rady Naczelnej ZMP). Następnie do 30 stycznia 1954 r. zastępca dowódcy Okręgu Wojskowego nr V ds. politycznych w Krakowie, potem do 1956 roku zastępca komendanta Wojskowej Akademii Technicznej ds. politycznych w Warszawie. Jednocześnie w latach 1946-1949 studiował na Wydziale Dyplomatyczno-Konsularnym Akademii Nauk Politycznych w Warszawie. W okresie późniejszym ukończył studia w Wojskowej Akademii Politycznej i Akademii Sztabu Generalnego WP w Warszawie.

Od 13 listopada 1956 r. był zastępcą szefa Głównego Zarządu Politycznego WP i na tym stanowisku, na podstawie uchwały Rady Państwa PRL nr 53/58 z dnia 3 lipca 1958 r. (rozkaz personalny MON nr 298 z 14 lipca 1958 r.) otrzymał nominację na stopień generała brygady.

W latach 1960-1962 pełnił społecznie funkcję Prezesa Zarządu Głównego PTTK. Dnia 15 stycznia 1964 r. odwołany ze stanowiska i mianowany szefem Wojskowego Instytutu Historycznego i przewodniczącym Komisji Koordynacyjnej Nauk Wojskowo-Historycznych w Warszawie. W okresie czystek politycznych w WP, w czerwcu 1968 r. zarzucono mu rewizjonizm i liberalizm, zwalniając z zawodowej służby wojskowej i przenosząc do rezerwy z dniem 18 października 1968 r. Usunięto go także z PZPR. Obecnie jest w stanie spoczynku.

W latach 1975-1980 był nauczycielem akademickim w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego w Katowicach. Był członkiem ZWM, PPR i PZPR, Rady Naczelnej ZMP i Zarządu Głównego ZMS. Prezes Zarządu Głównego PTTK w okresie 3 lipca 1960-3 maja 1962 r., członek Prezydium Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa oraz Głównej Komisji ds. Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Także członek GKkFiT i Rady Naukowej Instytutu Historii PAN. Autor wielu publikacji, prac i artykułów o tematyce historycznej i historyczno-wojskowej.

Odnaczone m.in.: Orderem Sztandaru Pracy II kl., Krzyżem Komandorskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Orderem Krzyża Grunwaldu III kl., Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Srebrnym Medalem „Zasłużonym na Polu Chwały”, Medalem „Za Udział w Walkach o Berlin” (1967), fińskim Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Białej Róży oraz licznymi krajowymi i zagranicznymi medalami pamiątkowymi, resortowymi

i organizacji społecznych. Posiada tytuły „Zasłużony Działacz Kultury” i „Zasłużony Działacz Turystyki”.

Mieszka w Warszawie. Jego hobby to historia, turystyka górską, żeglarstwo i narciarstwo. Jest wdowcem. Był żonaty z Bożeną z d. Czerny (1928-2001), doktorem nauk WF, pracownikiem naukowym AWF w Warszawie. Syn Bronisław (ur. 1953) jest doktorem nauk medycznych.

Królikowski Janusz, *Generalowie i admirałowie Wojska Polskiego 1943-1990*, A-H, Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2010, s. 121-122

- *Panie Generale przychodząc do Pana, zapoznaliśmy się wstępnie z dostępnymi w źródłach informacjami o Panu (życiorys generała Bednarza w ramce), stąd wiemy, że urodził się Pan we Lwowie. Czy także tam zetknął się Pan po raz pierwszy z turystyką?*

- Urodziłem się we Lwowie, konkretnie na Rutkowskiego 19. Mój ojciec był pracownikiem Muzeum Przemysłu Artystycznego (późniejsze Muzeum Lenina) zaraz koło Teatru Wielkiego. Chodziłem do szkoły powszechnej im. Mickiewicza na ul. Rutkowskiego. Nawiasem mówiąc, z Adamem Hanuszkiewiczem do jednej klasy. Później uczęszczałem do Gimnazjum nr VII na ul. Sokoła. Zarówno w szkole powszechnej jak i gimnazjum należałem do harcerstwa. I trzeba powiedzieć, że w harcerstwie podstawową formą działalności harcerskiej była turystyka, wędrówka, a ulubionymi terenami była Miodowa Grota, Czartowska Skała, Lasy Janowickie, Brzuchowice, Kaiserwald. Poza tym samo miasto... Jednak naszym głównym terenem turystycznym w tamtych czasach była Czarnohora i Gorgany. Na przykład Worochta, co zresztą wynikało z dobrego skomunikowania Lwowa z tamtymi terenami. Pamiętam jak w 1938 roku byłem na obozie harcerskim nad Salatrukiem niedaleko Rafajłowej, to leśnicy ostrzegali nas przed niedźwiedziami w tamtym rejonie, które tam sobie chodziły bez paszportów i zezwoleń i straszyły młodzież [granią Gorganów do października 1938 r. biegła granica polsko-czechosłowacka, potem – węgierska *przyp. red*]. Z 1939 r. natomiast pamiętam wspaniałe rajdy turystyczne z Władkiem Słabym i jeszcze jednym panem. Chodziliśmy po Czarnohorze. Pamiętam Pop Iwan, Turkuł, Howerła, Worochta, Ardzeludża, Jaremce, czy Doboszanka w Gorganach. Pierwszy raz zetknęliśmy się tam z Węgrami. Pamiętam od węgierskiego strażnika granicznego miałem na pamiętkę pengő, czy jak on się tam nazywał [pengő w l. 1926-1946 był oficjalną walutą Węgier, zastąpioną forintem *przyp. red*]. Pamiętam też taką wieś Żabie, największą wieś huculską. Tak, że wycieczek i obozów harcerskich zaliczyłem w czasach mej młodości bardzo dużo.

Przed wojną chodziłem do gimnazjum, potem już w czasie wojny na tajnych kompletach zrobiłem maturę i zacząłem pracować w Ossolineum, gdzie z kolei miałem okazję rozwijać zainteresowania krajoznawcze. To były moje najważniejsze chyba „studia”. Pracowałem w jednym pokoju z profesorem Stanisławem Łempickim, panią Izydora Dąbską. Pracowali tam też profesor Stefan Inglot czy Mieczysław Gębarowicz – intelektualna czołówka Lwowa. Wszyscy później to profesory na Uniwersytecie Jagiellońskim, poznańskim i innych. I rzeczywiście, kilka lat siedzenia z nimi w pokoju i przysłuchiwanie się ich dysputom historycznym, filozoficznym, politycznym było dla mnie najlepszą szkołą. Później tak się złożyło, że skończyłem kilka wyższych uczelni. Jak się śmieję, widocznie byłem za głupi żeby się do jednej ograniczać i musiałem się wielokrotnie kształcić. Ale takiego zasobu wiedzy, obycia kulturalnego, orientacji nie miałbym nigdy i nigdzie. Bo po kilka godzin dziennie w tym towarzystwie, w Ossolineum w specyficznych warunkach okupacji wspominam jako coś wspaniałego. Nie mówiąc o dostępie do skarbnicy narodowej. Oglądałem tam oryginał „Pana Tadeusza”, rękopisy Słowackiego, Reymonta. Nawiasem mówiąc, podziwiałem Reymonta bo jego rękopisy były takie, że od razu można było składać. Poznaczane akapity, kreseczki, pozycje itd. Już o prohibitach nie wspomnę.

Do turystyki wróciłem po wojnie. Na wojnie także człowiek zwiedzał kraj. Do wojska szedłem piechotą ze Lwowa do Warszawy.

- Współczesne definicje turystyki wykluczają działania sił zbrojnych jako rodzaj turystyki. Na przykład, kiedy nasi jadą do Afganistanu... Pielgrzymki tak, wojny nie.

- Bardzo niesłusznie. Wojny to jedna z najstarszych tradycji turystycznych. Taki Czyngizchan na czele swej drużyny turystycznej wędrował przez Azję, Hannibal przez Pireneje do Rzymu, a wyprawy krzyżowe... Ja też tę „turystykę” wojenną odbyłem, chociaż nam trochę przeszkadzali: na Wiśle, na Wale Pomorskim, w Kołobrzegu, pod Berlinem, nad Łabą. Były pewne przeszkody w pokonywaniu tras turystycznych, nie mniej jakoś się przeszło. Na początku maja 1945 r. wylądowaliśmy koło Cottbus, czyli Chociebuża na Łużycach. I moje zainteresowania krajoznawcze spowodowały, że przywiozłem taką oto książkę „Serbske duchowne kjarliže” z 1901 roku, napisaną w języku serbo-łużyckim, ale szwabachą. To moja jedyna pamiątka krajoznawcza z wojny.

- A jak wyglądała Pana turystyka w czasach już pokojowych?

- Pomijając te „służbowe turystyki”, zaraz po wojnie „zaraziłem się” Zakopanem. W 1945 r. pierwszy raz wylądowałem w górach, takich „prawdziwych”, tatrzańskich. No i klops. Wpadłem zupełnie. W latach 1945-1950 zdobyłem wszystkie możliwe odznaki turystyki górskiej, opieczętowane we wszystkich możliwych schroniskach. Kilka razy też zdradziłem Tatry na rzecz Karkonoszy i gór odzyskanych.

- Wówczas był Pan już żołnierzem?

- Oczywiście. Od 1944 roku, kiedy ochotniczo wstąpiłem do wojska, do 1968 roku pozostawałem w służbie. W 1958 byłem jednym z najmłodszych generałów, dziś jestem generałem o największym stażu emeryckim – 45 lat.

- Wracając jednak do turystyki. Zakochałem się w tym Zakopanem, a ponieważ miałem taki „defekt psychiczny” uspołeczniania się, działalności społecznej, wobec czego człowiek ciągle się angażował, chciał ciągle zmieniać świat i czynić go lepszym. Traktować wiele rzeczy racjonalniej.

W tym czasie zaangażowany byłem w różnych akcjach. Pracowałem wówczas w Głównym Zarządzie Politycznym Wojska Polskiego, byłem w Komisji Walki z Analfabetyzmem i w dziesiątkach różnych historii, w związku z tym znałem bardzo dużo osób z różnych środowisk. Jedną z nich był Włodek Reczek, z którym przyjaźniłem się aż do śmierci [w 2004 r. *przyyp. red.*], który był już w tym czasie przewodniczącym GKKF (od 1960 roku GKFiT). Bardzo szybko znaleźliśmy wspólny język i zaprzyjaźniliśmy się. Nawiasem mówiąc Włodzimierz Reczek był pierwszym prezesem Zarządu Głównego PTTK, później też wielce tej organizacji życzliwy. Był też jedyną osobą spośród dawnych członków władz naczelnych PPS i PZPR, która już po transformacji ustrojowej, odznaczona została najwyższym polskim odznaczeniem – Orderem Orła Białego. Wróćmy jednak do PTTK. Ponieważ angażowałem się w bardzo wielu dziedzinach, organizowałem różne imprezy, działałem w różnych instytucjach, w związku z tym krąg moich znajomych był bardzo duży. To m.in. spowodowało, że w 1960 roku, kiedy odbywały się uroczystości grunwaldzkie, kierownictwo partyjne i państwowe Józef Cyrankiewicz za namową Reczka, zdecydował, że zostałem komendantem Zlotu Grunwaldzkiego. Dlatego mówię o tym, bo to była olbrzymia impreza typu krajoznawczo-turystycznego: dziesiątki tysięcy osób były na obozach, a 200-300 tysięcy ludzi była na samych uroczystościach. Impreza się udała i dlatego wtedy, kiedy były jakieś tarcia, jakieś kłopoty w PTTK w czasach prezesa Arczyńskiego – ja w te rzeczy zupełnie nie wchodziłem – Reczek wpadł na „genialny” jego zdaniem pomysł, żeby mnie w to ubrać. Chociaż była to organizacja demokratyczna, społeczna i powszechna, naczelne władze były proponowane odgórnie i nie było innego sposobu wysuwania kandydatur. I rzeczywiście moja kandydatura przeszła. Nie spodziewałem się, że tak łatwo to przejdzie, chociaż krążyły plotki, że „kupiłem” ludzi tym, że obiecałem załatwić, że na mapach nie będą

likwidowane mosty* (z czego się zresztą wywiązałem). W ten sposób przez tę jedną kadencję byłem prezesem Zarządu Głównego PTTK. Ciągnęli mnie potem, bym dalej nim pozostał, ale – niestety – sytuacja w wojsku była taka, że generał Spychalski absolutnie nie chciał się zgodzić, żebym nadal pozostawał obok wojska i ze smutkiem musiałem się wycofać. Po mnie przyszedł wiceminister oświaty czy wiceprzewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych nie pamiętam dokładnie [po generale Bednarzu prezesem ZG PTTK został Piotr Gajewski, przedwojenny tramwajarz, członek Związku Zawodowego Tramwajarzy, a w 1956-1968 wiceprzewodniczący CRZZ *przyp. red.*].

Bardzo mile wspominam czasy współpracy ze środowiskiem krakowskim, z panem Krygowskim, redakcją „Wierchów”. Miałem nawet komplet „Wierchów”.

- A jakie były dalsze losy Pańskich związków z turystyką?

- Dalszy związek z turystyką polegał na tym, że z chwilą, kiedy zwolniono mnie z wojska z zakazem zatrudnienia (jako podejrzanego, rewizjonistycznego „elementu”), Włodek Reczek zatrudnił mnie w połowie lat 70. jako pracownika naukowego Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego (od 1979 r. – Akademii Wychowania Fizycznego) w Katowicach. Przez 5 lat – od 1975 do 1980 r. – wypromowałem 50 magistrów z turystyki. Dlatego bardzo mile wspominam tamten okres. Ponieważ w 1980 r. zwolniono stamtąd Włodzimierza Reczka, ja także zrezygnowałem.

W międzyczasie, w latach 1968-1980 byłem namiętnym bywalcem schroniska PTTK na Kalatówkach. Ponieważ mój kolega Koźlecki był tam kierownikiem całe miesiące tam spędzałem, przechodząc wszystkie możliwe szlaki turystyczne w Tatrach. Kiedyś też napisałem jakiś artykuł w „Ziemi” [1967].

- Pana prezesura wypadła w okresie intensywnego wchodzenia struktur PTTK w środowiska młodzieżowe, wojskowe. Zresztą porozumienie między PTTK a Wojskiem Polskim w kwietniu 1960 Pan podpisywał jeszcze jako przedstawiciel Głównego Zarządu Politycznego WP. Potem realizował je Pan już jako Prezes ZG PTTK. W czasie Pańskiej kadencji PTTK świętowało także swoje 10-lecie.

Sprawa funkcjonowania wojskowych kół PTTK pojawiła się już w 1959 r., ale sformalizowano ją wspomnianym porozumieniem. To tak odległe czasy, że nie pamiętam szczegółów, ale pamiętam, że bardzo emocjonalnie podchodziłem do turystyki i krajoznawstwa w wojsku. Wejście wojska w struktury PTTK było bardzo naturalne. Dziś wielu publicystów naśmiewa się z masowej turystyki, ale to był moment, kiedy się uczyło ludzi turystyki, wciągało się ich, by „posmakowali”, rozbudzało zainteresowania. Czasami wręcz „zmuszano” ich do turystyki i wczasów. W latach pięćdziesiątych w wojsku wielu żołnierzy było synami rolników i robotników. Im nie miał kto pokazać turystyki, jako formy spędzania wolnego czasu. Wielu żołnierzy funkcjonowało w „zielonych garnizonach”. Dla nich wycieczki turystyczne, wycieczki do teatru, kina były formą edukacji kulturalnej, awansem cywilizacyjnym.

Wychodziliśmy z takiego socjologicznego punktu widzenia, że tam, gdzie można było, należało środowiska wojskowe „mieszać” z cywilnymi. Wojsko wystarczająco alienowało się już poprzez odrębne duszpasterstwo, służbę zdrowia, obiekty wypoczynkowe itp. Nauczony doświadczeniami z kołami wojskowymi ZMP (były przymiarki, by utworzyć odrębny Wojskowy Związek Młodzieży, czy coś podobnego), nalegałem na wspólne uprawianie turystyki przez środowiska wojskowe i cywilne. Tworzyć wojskowe koła PTTK, ale wiązać je z cywilnymi Oddziałami.

Dziś, mając do tego pewien dystans, potrafię to docenić.

* Przez cały okres powojenny w Polsce – do przemian ustrojowych na początku lat 90. XX w. – mapy turystyczne były celowo zniekształcane przez cenzurę wojskową – rzekomo w celach strategicznych. Dotyczyło to zwłaszcza skracania i nierównomiernego przesunięcia siatki geograficznej, przebiegu dróg, linii kolejowych, cieków wodnych oraz lokalizacji niektórych obiektów itd.

Dziś to się jednak bardzo zmienia i trzeba bardzo pilnować, by nie próbować starych form wtłaczać w nową rzeczywistość. To samo odnosi się do relacji PTTK z wojskiem. Dziś wojsko to taki sam zawód jak każdy inny i po 8 godzinach pracy żołnierz może sobie robić co chce. Także uprawiać turystykę i podróżować.

- A jak Pan wspomina swoją prezesurę?

Ten czas wspominam bardzo miło. Nie było między nami, członkami Prezydium żadnych konfliktów, panowała wzajemna życzliwość. Dość trudno w to uwierzyć, ale nie było żadnych spięć. Staraliśmy się zawsze dogadywać, a jeśli coś nie wychodziło, było nie tak, odkładaliśmy to.

Spośród licznych odznaczeń i wyróżnień, jakimi zostałem w życiu uhonorowany, szczególnie cenię sobie Złotą Honorową Odznakę PTTK. Przede wszystkim ze względu na to, że przypomina mi tamte lata i dawnych przyjaciół z PTTK, ale też i samo Towarzystwo, które miało i ma taki sympatyczny, otwarty charakter.

Kiedy kończyłem kadencję w 1962 r. zaczynała się atmosfera „odkręcania” 1956 roku. Dla mnie było to szczególnie przykre, ponieważ jako zastępca komendanta Wojskowej Akademii Technicznej bardzo angażowałem się w 1956 r.

Dzisiejsze społeczeństwo to zupełnie inne społeczeństwo niż te z lat 50. i 60. tamto pokolenie przeżyło wojnę i okupację i pokój – jaki by nie był – przyjęło niemal z euforią. Dla pokolenia powojennego dzisiejszych 50. i 60. latków to oczywistość, a dla 20-30. latków – abstrakcja. Dlatego należy nieustannie przypominać im o uwarunkowaniach tamtych czasów: geopolitycznych, wewnętrznych, krajowych i wreszcie uwarunkowaniach w obrębie samego Towarzystwa. Młodzi członkowie PTTK, a nawet starsi członkowie Towarzystwa mający lata doświadczeń, ale nie interesujący się historią, często nie mają pojęcia, w jakich warunkach politycznych PTTK funkcjonowało.

Przez okres od mej prezesury PTTK przeszło też olbrzymią ewolucję: od masowego członkostwa i niemalże przymusu uczestnictwa w imprezach – po zupełnie dowolne artykułowanie swoich zainteresowań. Stąd też dziś dla wielu osób przynależność do Towarzystwa jest tylko formalnością związaną z potencjalnymi korzyściami: ubezpieczeniem, zniżkami (dawniej także kolejowymi).

- *Przynieśliśmy Panu, jeszcze pachnący farbą drukarską, VI tom Studiów i materiałów z dziejów krajoznawstwa polskiego*

Przełóż go później, bo mam kłopoty z czytaniem, ale muszę powiedzieć na przykładzie lektury poprzedniego tomu, że ludzie chcą utrwalania swej przeszłości. W tym tomie widać ogromny dorobek ludzi w Towarzystwie i ogromną różnorodność działań. Bardzo dobrze, że te działania, obraz PTTK na przestrzeni dziejów, się utrwała. To buduje poczucie wspólnoty, poczucie sensu działania. Ciekawe inicjatywy, które kiedyś się pojawiły, dziś często umierają śmiercią naturalną lub są zastępowane nowymi pomysłami. Współcześnie ludzie szukają innych emocji niż 50 lat temu. Ważne jest jednak, że PTTK i jego poprzednicy pełnili ważną – choć uboczną – rolę na każdym etapie historii narodowej, chociażby w kształtowaniu poczucia więzi narodowych.

Turystyka jest treścią życia człowieka. To jedna z cech społeczności ludzkiej. Ale na każdym etapie historii turystyka niesie odmienne treści.

Patrząc z perspektywy mej prezesury widzę, że ówczesne PTTK na fali przemian popaździernikowych mogło się wybić na większą samodzielność, autonomię działania, suwerenność organizacyjną. Jednak ciągle trzeba pamiętać, że Towarzystwo działało w takich a nie innych uwarunkowaniach politycznych i społecznych. I o tym współczesnym pokoleniom trzeba przypominać. To im uświadamiać.

- *I to właśnie jest rolą naszej Komisji Historii i Tradycji. Serdecznie dziękujemy za rozmowę.*

Edward Wieczorek, Grażyna Orłowska-Rybicka